Nr. 24. Kraków, Niedziela 10. Czerwca 1900. **Rok II.**

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, ul. św. Jana 28.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, ul. św. Jana Nr. 28.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 7 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyńcze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 5—6 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte w dnie powszed od godz. 10—12 i od 5—7 popoł.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: ***Antoni Stróżyński.***

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Jubileusz Wszechnicy krakowskiej.

Pięćset lat temu w piękny dzień lipcowy, drugi po św. Jakóbie, posuwał się świetny orszak od zamku krakowskiego ku ulicy św. Anny, podówczas «żydowską» zwanej. Naprzód postępował dwór królewski na koniach w świetnej zbroi i rycerstwo, godnie przyodziane. Potem szedł rektor akademii w todze purpurowej, aksamitnej, z purpurowym, złotem obszywanym mucetem na głowie, dalej profesorowie teologii w togach aksamitnych fioletowych, złotem bramowanych, a dalej dziekan w todze szkarłatnej, galonowej z takimże mucetem i dalmatyką. Po nim szli mistrzowie różnych nauk, gęstym orszakiem królewskich halabardników otoczeni, a za nimi król otoczony senatem, biskupi, wojewodowie i kasztelani w złocistych deliach i czerwonych butach, z końcami wysoko w górę zagiętymi. Niektórzy z dygnitarzy mieli kołnierzyk perłami wykładany i rękawy długie, wiszące, za pas pozatykane, żeby się po ziemi nie wlokły i wywijane koszule, które były jeszcze podówczas zbytkowym dodatkiem odzieży. Przed dygnitarzami szedł marszałek koronny. Potem ciągnął się długi szereg duchownych, nadwornych urzędników, konsulowie krakowscy z całym urzędem miejskim i garstka mieszczan Kazimierskich.

We wszystkich oknach, po gankach, nawet na dachach mnóstwo ludu radosnymi okrzykami witało wchodzącą do miasta akademię z królem na czele. Mieszczanki krakowskie w złocistych na głowie czółkach, spoglądały ciekawie na brodate postacie panów litewskich i cały ten tłum zdawał się przeczuwać, iż tu wprowadzają do miasta wieczystą pochodnię, z której dobroczynne światło rozchodzić się będzie, czyniąc ludzi cnotliwszymi i szczęśliwszymi.

Świetny orszak ledwie się przecisnął przez ogromny rynek krakowski, taki tam był różnobarwny natłok ludności miejskiej i wiejskiej, między którą uwijali się i żydzi, odznaczeni łapciami z żółtego sukna na plecach.

Colegium «władysławskie» przy ulicy żydowskiej, nie pomieściło całego orszaku, więc profesorowie wprowadzili jedynie króla i senat do budynku kolegialnego, który z klejnotów, przez umierającą królowę Jadwigę ofiarowanych, został na pomieszczenie akademii zakupiony.

Tu, w tym pierwszym przybytku akademii, zasiadł Jagiełło na tronie, senatorowie na ławach. A byli między nimi Piotr Wysz, biskup krakowski, Jan z Tenczyna, kasztelan krakowski, Jan z Tarnowa, sandomirski. Jakób z Koniecpola, sieradzki, Jan Ligęza, łęczycki, Sędziwoy, kaliski, wojewodowie, Piotr Kmita, lubelski, Krystyn z Koziegłowy, sandomirski, kasztelanowie, Klemens z Moskorzowa, podkanclerzy koronny i wielu innych.

Tedy Mikołaj z Kurowa, kanclerz koronny, odczytał głośno przywilej królewski, mocą którego w mieście Krakowie «szkołę powszechną wszystkich gorliwych nauk» jako to: «na uczenie teologii czyli pisma świętego, prawa kononiczego i cywilnego, medycyny i kunsztów wyzwolonych ustanowić, naznaczyć, urządzić i założyć przedsięwzieliśmy».

Po przeczytaniu wręczono przywilej rektorowi akademii, który go przyjął na klęczkach, poczem biskup Wysz, już w myśl przywileju kanclerz akademii, otworzył nauki pierwszą lekcyą z prawa kanonicznego, dziękując przy końcu królowi i przepowiadając, iż «Akademia póty stać będzie, póki się berło królewskie nie złamie».

Przy końcu doktor prawa i kanonik, Stanisław ze Skarbimierza wypowiedział długą mowę, wziąwszy za temat ciemny ustęp z Apokalipsy.

* * *

I minęło lat pół tysiąca i znowu zaroił się gród Kraka przybyszami ze wszystkich stron świata, pospieszyli z hołdami synowie ze wszystkich krańców Ojczyzny naszej. I jakby na dowód żywotności i niepodzielności dawnej Rzeczypospolitej z darem pierwszym pospieszyła prastara Piastów kraina, Śląsk sąsiedni, składając złom kamiennego węgla z orłem białym w darze Akademii... Posypały się adresy od Wszechnic europejskich i od korporacyj krajowych, z których pierwszy adres złożyli introligatorzy krakowscy. A w przeddzień głównej czwartkowej uroczystości zjechała liczna Czechów drużyna i tętno wzajemności słowiańskiej znowu żywiej zabiło pod skrzydłami Almae Matris. Gród podwawelski odświeżony świątecznie, strojny w festony, bramy tryumfalne i chorągwie miejskie i narodowe, nie zadał kłamu staropolskiej gościnności, nie tylko wygodnie pomieścił wszystkich miłych gości, lecz do braterskich zaprosił uczt i biesiad w historycznych salach Sukiennic. Festyn w parku Jordana i w parku krakowskim zamknęły uroczystości środowe a we czwartek olbrzymie pochody do świątyń Pańskich rozpoczęły uroczystość. Kościół Maryacki, katedra na Wawelu i kościół uniwersytecki św. Anny, świadczyły w wiekopomny czwartek 7 czerwca 1900 roku, o silnym związku Wszechnicy naszej z Matką nauk, Kościołem św., świadczyły o chwale nauki polskiej wymowne usta rektora, profesorów i dostojników wszelkich, świadczyły o miłości dla Jagiellońskiej puścizny promienne oblicza młodzieńców niosących sztandar oświaty.

Wieczorem zajaśniała nasza prastara stolica tysiącami świateł i jasna czekała piątku następnego jako dnia odsłonięcia pomnika wielkiego światłodawcy ludzkości, chluby narodu naszego, Kopernika.

Tyle na dziś, naprędce, bo redakcya «Łączności» bierze udział tak w pochodzie uroczystym jak w nabożeństwach i przyjęciach gości, witając ich wszędzie w imieniu zacnych naszych czytelników.

O królowej polskiej Jadwidze,

fundatorce Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Opowiedział
Kazimierz Zimowski.

(Ciąg dalszy).

IX.

Wiek XIV. (w którym żyła Jadwiga) był czasem, kiedy na zachodzie zaczęto się chciwie zajmować naukami i szkołami. Sławne uniwersytety włoskie i francuskie ściągały do siebie na wykłady tysiące słuchaczów. Jeździli tam i Polacy i Czesi i inni Słowianie ale ze względu na wielkie koszta i odległość (kolei wówczas nie było) tylko bardzo bogaci mogli korzystać z tych przybytków nauk. Dlatego to Karol IV., król czeski, w dobrze zrozumianym interesie dla państwa swego zakłada uniwersytet w Pradze, (w r. 1348) który był zarazem pierwszym uniwersytetem na słowiańskiej ziemi.

Za jego przykładem zakłada Kazimierz Wielki akademię w Krakowie, w r. 1360. Polacy mogli się teraz kształcić u siebie, na swej własnej ziemi. Rzucono się chciwie do nauki. Wówczas — powiada historyk, ubogi ziemianin, mając wiele dzieci a mało chleba, wybrawszy najdowcipniejszego z synów, prowadził go piechotą do pierwszej lepszej szkółki, przy kościele wiejskim, mówiąc doń: Oddaję cię nie w żaki ale w biskupy; pamiętaj, abyś pod infułą nie zapomniał ubóstwa twoich rodziców i zbudował na tem miejscu kościół z gliny palonej!

I tak też się działo. Synowie ubogich ziemian dochodzili do najwyższych godności.

Ale akademii Kazimierzowskiej brakowało wiele do uzupełnienia. Nie miała oddziału teologicznego, nie miała stałych funduszów na utrzymanie szkoły, brak jej było nareszcie zdolnych profesorów. Wydawała rok za rokiem coraz mniej uczonych, a kiedy założyciela jej brakło a objął w Polsce po nim rządy siostrzeniec jego, Ludwik węgierski, upadła prawie zupełnie.

Wtem wstąpiła na tron królowa Jadwiga. Stosunki państwowe bardzo się zmieniły i wymagały wyższej oświaty. Polska urosła naraz w olbrzymie królestwo, obszary swe powiększyła na północ o Litwę, na wschód o Ruś Czerwoną. Ziem przybyło dużo, ale cóż z tego, kiedy ludność na nich była ciemną. Litwini byli na pół jeszcze poganami bez światła i nauki; z Rusinami nie było lepiej, bo będąc wyznania wschodniego, chcieli się wyłamać z pod zwierzchnictwa najwyższej głowy kościoła — papieża.

W nabyte prowincye trzeba było wysłać całe zastępy duchownych, ale skąd ich wziąć, kiedy księży brakowało w Polsce. Uniwersytet Kazimierzowski bez wydziału teologicznego wcale ich nie kształcił.

Jadwiga żywo zabrała się do dzieła. Hasłem jej było wznieść nowy uniwersytet, kompletny o wszystkich fakultetach t. j. teologicznym, filozoficznym, prawnym i medycznym.

Najwyższym zwierzchnikiem (kuratorem) nad uniwersytetami w świecie chrześcijańskim wówczas był papież. On decydował o otwarciu i organizowaniu się szkół powszechnych, do niego udawali się królowie i książęta z prośbą o pozwolenie na otwarcie.

Jadwiga wysłała posła do papieża z prośbą o pozwolenie otwarcia przy dawniej założonym uniwersytecie wydziału teologicznego, przysposabiającego młodych ludzi na księży.

Ale rokowania z obu stron, mimo, że papież Bonifacy IX. był bardzo przychylnym królowej, trwały długo, a dopiero w r. 1397 nadeszła bulla z Rzymu, która nadawała prawo królowej Jadwidze i jej małżonkowi, królowi Władysławowi Jagielle, otwarcia żądanego fakultetu.

By nie tracić na czasie, nie czekając na załatwienie sprawy w Rzymie, królowa porozumiawszy się z królem czeskim, funduje w Pradze przy tamtejszym uniwersytecie kollegium, zwane Jeruzalem, w którem 12-tu młodzieńców polskiej i litewskiej narodowości miało się kształcić na duchownych i potem udać się na Litwę.

Nie zapomniała też o Rusinach. By ich pozyskać do unii, wysyła tam królowa księży, którzy umieli mówić po słowiańsku a według reguły swej wszelkie obrzędy

W interesie rolników.

Oto w kilku słowach «program agrarny» stronnictwa katolicko-narodowego: Pragniemy, aby stosunki i ustawodawstwo wytwarzały coraz to więcej samodzielnych, wytrawnych, fachowych rolników i w tym kierunku wszystkie wytężyć nam należy starania. Bo demokratyczne i społeczne zasady naszego stronnictwa wykluczają stanowczo zgodę na jakąkolwiek formę obszarnictwa, na jakiebądź uprzywilejowanie jednostronne wielkiej, czy małej własności ziemskiej, uprzywilejowanie czerpiące swą racyę, wywodzące swe korzyści z mniejszej lub większej ilości morgów. Stronnictwo nasze nie uznaje żadnego przywileju oprócz przywileju pracy, większe prawa przyznaje tylko temu, kto większe ma do spełnienia i *spełnia* obawiązki, ponad herby i względy państwowo-polityczne stawia wartość, zasługę i dzielność osobistą.

Do czego kroimy zdaniami powyższemi, poznają Czytelnicy z łatwością, skoro wezmą pod rozwagę dwa ostatnie, tak bardzo umysły wszystkich rozogniające wnioski natury agrarno-politycznej jak wniosek Hupki odnośnie Sanguszki-Dunajewskiego. Hupka bezpośrednio, Dunajewski pośrednio dotknął interesów ludności rolniczej — obydwa wnioski pozwalają już dziś zająć stanowisko wobec wszelkich naprawę czy przemianę stosunków społecznych w rolniczym kraju naszym na oku mających projektów.

Wniosek Hupki, będący jakimś gorączkowym, nerwowym odruchem młodo-zachowawców krakowskich przeciwko martwocie, bezczynności i bezmyślności «konserwy» starej, musiał wywołać wątpliwości u wszystkich naszych stronników, ponieważ 1) przy niskim stopniu oświaty rozżarzał zarzewie zatargów rodzinnych i 2) rzucał na pastwę nędzy dzieci spłacone, bo nie znalazłyby one zajęcia w fabrykach i zakładach przemysłowych, których w Galicyi bardzo mało. Hupki konserwatywny wół ciągnął pług «reformy» społecznej w bagno, ot, zabrakło polskiego oracza z batem katolickim!...

Gromkie «zawracaj!» odezwało się dopiero z katolickiego klubu chłopskiego, gdy poseł Potoczek dał wyraz w swym wniosku o włościach rentowych jednemu z postulatów programu stronnictwa naszego. Potoczek chce umożliwić dzielnym rolnikom samodzielną egzystencyę. Hupka zamierzał pomysłem swoim o niepodzielności gruntów rzucić całe legiony wyzutych z ojcowizny włościan na pastwę nędzy, zapewnić chwilowy sukces konserwatystom, nie bacząc wcale na to, że ci bezdomni chłopi gotowaliby tryumf — socyalizmowi! Potoczek natomiast w myśl zasad społecznego katolicyzmu i naszej Konstytucyi 3-go maja zmusza państwo do otoczenia *równą* troskliwością wszystkich rolników przez udzielanie rent tym, którzy fachową znajomością rolnictwa dają rękojmię spłacania rent i stopniowego nabywania praw właściciela. A rolnictwo, średnia i mała, a kwitnąca własność ziemska jest podstawą gospodarki krajowej i ogólnego dobrobytu, *nie* obszarnictwo dziedziczne, kastowe, uprzywilejowane gwoli tytułu, mamony i względów politycznych.

Jeżeli wniosek Hupki na kruchych opierał się podstawach, z fałszywych wypływał poglądów, to wnioskowi Dunajewskiego nikt nie odmawiał uczciwości, szczerości, rzetelności. Ale, jakkolwiek ulepszenia machiny administracyjnej pragniemy wszyscy, którzy wiemy, że szczęście i dobrobyt kraju w wysokim stopniu zależne są od ładu w administracyi — na przeniesienie wzorów pruskich żywcem do naszego kraju zarówno z politycznych jak ekonomicznych i społecznych względów zgodzić się niepodobna! Nasz program polski wymaga, żeby wzmocnić samorząd społeczeństwa, zaś wniosek co do reformy administracyjnej odnosi wszystko do namiestnika, którym dziś jest, co prawda, zacny Piniński, ale jutro może być jakiś p. Schmerling lub Schoenerer. My dążymy jako narodowcy do *łączenia*, zbliżania, jednoczenia warstw społecznych, a p. Dunajewski pozostawia przeżytą instytucyę obszarów dworskich i tworzy gminy zbiorowe, któreby wiecznie patrzyły z ukosa na obszarnika tak jak obszarnik z niedowierzaniem spoglądałby na członków gminy. Nieszczęsny, przez wrogów narodowości naszej wymyślony rozdział na gminy i obszary, sprawił już szkód aż nadto i nie wolno utrwalać stanu, w którym rodak w rodaku widzi obcego, brat w sukmanie uważa interesa swe za sprzeczne z interesami brata w kontuszu. Za niezgodne wreszcie z katolicyzmem społecznym uznać musimy, my *katoliccy* narodowcy, gdy wniosek Dunajewskiego nowe i niesprawiedliwe nakłada ciężary na rolników, zmuszając ich do utrzymywania urzędnika, który nie ich, lecz interesów rządu pilnowałby jedynie.

Ustawy o tyle tylko są dobre, o ile zadowalają ludność: nie ulega wątpliwości, że włościanie pragną zniesienia rozdziału na gminy i obszary i że do tego samego celu dążą wszyscy młodzi, światlejsi, głębiej wnikający w stosunki «obszarnicy». Więc hasło: precz z obszarami dworskimi! Ale stronnictwo katolicko-narodowe nie byłoby ani szczerze polskiem ani szczerze katolickiem, gdyby na stanowisko wójtów chciało widzieć ludzi ciemnych, nie umiejących ani pisać ani czytać ani porządnie robić w roli, ludzi ograniczonych, ulegających łatwo podszeptom faktorów, «towarzyszów» lub własnego nierozumu. Nie, to byłoby niesprawiedliwością, gdyby wójt taki przewodził mądremu obszarnikowi — wójt taki szkodziłby sprawie narodowej i nie umiałby dopilnować interesów Wiary św. Ale niesłusznością byłoby także, gdyby obszarnik, który całą swą «oświatę» zdobył na polach wyścigów końskich, przez froterowanie posadzek salonów, przez wycieranie kątów po handelkach i rozwalaniu się w lożach teatralnych, a nie ma pojęcia o uprawie roli, żeby taki obszarnik z pomocą przekupstwa, pochlebstwa itp. wysforował się na wójta i rządził włościanami rozumnymi, rolnikami, jak to mówią, «całą gębą», dobrymi obywatelami kraju i wiernymi synami Kościoła. A więc droga do wójtowstwa powinna być otwartą tylko dla katolików-Polaków, fachowych rolników z pewnem ogólnem wykształceniem. Rozsądny «obszarnik» zawsze zgodzi się się z poczciwym, prawym i światłym wójtem-włościaninem. Zniesienie obszarów dworskich może dać się we znaki w tych warunkach tylko obszarnikom-żydom, a nam katolickim narodowcom bardzo zależy na tem, żeby nie, jak dotąd, chłop siedział w kieszeni żyda, lecz żeby włościanin nasz krzepką swą dłonią żyda za łeb trzymał.

Zastój robót w Krakowie.

Stronnictwo katolicko-narodowe urządziło 1 b. m. większe zgromadzenie mieszczaństwa, rękodzielników i robotników w domu robotniczym przy ul. św. Tomasza, aby rozpatrzeć kilka spraw, które żywo obchodzą te właśnie warstwy mieszkańców Krakowa. Liczne zebranie zagail p. **Stróżyński**, poczem na przewodniczącego powołano p. L. **Szufę**, na jego zastępcę p. W. **Głowackiego**. Na sekretarzy powołał przewodniczący pp. **Stankiewicza** i **Zgorniaka**.

Pierwszym i najważniejszym punktem porządku dziennego była sprawa zastoju robót w naszem mieście. W tej sprawie zabrał głos p. **Kosobudzki**, który rękodzielnictwo porównał do trupa, spuszczanego do grobu. Brak pracy to klęska grożąca tysiącom śmiercią głodową. Podobnej stagnacyi pracy nie pamiętamy. Tymczasem parlament śpi, p. Jaworski śpiewa piosnki pochwalne na cześć nie wiedzieć czyją, posłowie siedzą cicho albo po plantach spacerują, a od czarnych rąk uciekają. Podatki domowo czynszowe z właścicieli kamienic robią stróżów tychże, a nasza reprezentacya nie upomina się ani o zniżenie podatków ani o słuszny ich wymiar. Do zastoju pracy przyczynia się też ustawa, która nakłada 4% podatku od prze-

---

kościelne a nawet mszę św. w słowiańskim języku odprawiali.

Byli to Benedyktyni słowiańscy. Królowa sprowadziła ich z czeskiej Pragi do Polski, a chcąc ich na stałe w kraju zatrzymać, zbudowała dla nich klasztor i kościół pod wezwaniem św. Krzyża na Kleparzu w Krakowie.

Dzisiaj niema śladu owej świątyni a tylko nazwa ulicy Słowiańskiej naprowadza nas na myśl, gdzie się znajdowała.

Za staraniem Jadwigi mnożyły się i niższe szkoły przy klasztorach i probostwach, szkoły klasztorne, parafialne i miejskie, utrzymywane przez duchownych.

Wśród tej pracy, czyniła ciągle królowa przygotowania do otwarcia uniwersytetu; już dzieło było blizkiem końca, ale Opatrzność zrządziła inaczej, bo królowa przed czasem umarła.

Gasnąc w Bogu uczyniła testament, mocą którego swe klejnoty w złocie, srebrze, drogich kamieniach, szatach i t. p. przeznaczyła na wyposażenie nowej szkoły.

Szanując wolę swej uwielbianej małżonki, zakupił król potrzebne gmachy przy ul. Grodzkiej i ul. Żydowskiej (dzisiaj św. Anny) i w rocznicę śmierci fundatorki, dnia 24 lipca 1400 r. otworzył uroczyście podwoje nowej akademii, która pod nazwą Jagiellońskiej, do dziś dnia istnieje.

Pierwszym rektorem jej został ks. Stanisław ze Skarbimierza, mistrz nauk wyzwolonych, pierwszy wykład w niej miał w obec króla, zebranych gości i 12-tu nowo zapisanych uczniów ksiądz Piotr Wysz, biskup krakowski.

X.

Królowa polska Jadwiga nietylko na tronie odznaczała się rozumem, sprawiedliwością i gorliwem o dobro swych narodów staraniem, ale i w życiu domowem była wzorem wszelkich cnót i zalet.

Była najlepszą żoną, najtroskliwszą opiekunką biednych i uciśnionych i słynęła z wielkiej nabożności. Znaną też była powszechnie jej dobroć, cierpliwość i łagodność.

Przymiotami swymi ujęła sobie tak małżonka swego, króla Wład. Jagiełłę, że ten chociaż prawie barbarzyńca, bez nauki i ogłady, serdecznie ją pokochał i szczerze ją uwielbiał. A było to głębokie uczucie miłości i przywiązania z jego strony, kiedy po jej śmierci, dotknięty boleścią, nawet Polskę na zawsze chciał porzucić i udać się w odległe puszcze litewskie.

Zgoda i jedność między królestwem panowały najlepsze. Raz tylko dał się uwieść król podszeptom swych zauszników i podejrzywał królowę o złamanie danej mu wiary. Sprawę jednak wyświetlił przed sądem w Wiślicy dzielny obrońca królowej, Jan z Tęczyna, kasztelan wojnicki, później krakowski, sławny na owe czasy jako mowca i polityk. Oszczerca, którym był dworzanin króla, szlachcic Gniewosz z Dalewic, przyznał się do winy, a nawet według ówczesnego zwyczaju musiał wleźć pod ławę i odwołać, że wszystko, co o królowej mówił, jest nieprawdą.

Była też małżonka Jagiełłowa dobrą siostrą i najlepszą córką, o czem się zaraz przekonamy.

Kiedy bawiła na Rusi, doszła ją wieść, że zbuntowani Kroaci napadli w drodze na jej siostrę Maryę i matkę Elżbietę, uwięzili je w twierdzy w Dźwinogrodzie, a następnie Elżbietę w okrutny sposób zamordowali. Zamknąwszy się w swym pokoju, oblekła się we włósienicę i czarne szaty, modliła się i pościła przez kilka tygodni o chlebie i wodzie.

Ubodzy mieli w niej najłaskawszą opiekunkę. Szczególnie zajmowała się słabemi i sierotami. Tłumy też biednych cisnęły się zawsze do jej progu, a ona z każdym rozmawiała i każdego pocieszała.

A jak jej dziad, Kazimierz Wielki, król chłopków, dbał o lud wiejski, tak i ona, idąc za jego przykładem, pokochała te warstwy, które najbardziej były od możnych uciskane i krzywdzone.

Raz, kiedy królestwo zwiedzali Wielkopolskę i stanęli w jednym zamku, ujrzała Jadwiga przez okno, że się cisną płaczący włościanie do bramy a żołnierze ich odpychają. Zawołała więc królowa na dworzan, aby puścili lud, a wyszedłszy sama do wylęknionych włościan, zapytała:

— Cóż wam to moi mili?

(Dokończenie nastąpi.)

niesienia własności. Jeśli tak dalej potrwa to wszystkie realności pójdą na licytacyę, bo państwo potrzebuje pieniędzy na armię. Poprawiono byt urzędnikom, sługom państwowym, wdowom po urzędnikach, ale mieszczaństwo i rękodziela pchnięto w ruinę. Nowy podatek grozi nadto miastu: wodociągowy. Gdyby choć gmina budowała gmachy, które ma budować i na które posiada potrzebne środki, toby choć w części zapobiegło nędzy, ale jej z tem niespieszno. Należy się domagać, aby fabryka dla wynalazków Szczepanika stanęła w Krakowie. Referent zakończył rezolucyą wzywającą rząd, aby *a)* cofnął zniesienie opustu należytości przy przeniesieniu ruchomości, *b)* aby uregulował podatek domowo czynszowy.

W tej samej materyi zabrał głos p. Z. **Mikołajski** i wykazywał statystycznie, że większą połowę dochodu z domów bierze rząd. Jeżli kto bierze od kapitału 12% to lichwiarz i zbrodniarz, tymczasem państwo bierze 60%. Ztąd wynika drożyzna, przepełnienie mieszkań, niemoralność, upadek sił fizycznych. Żądanie rewersów demolacyjnych, to także krzywda wołająca o pomstę. Konstytucya pozwala, aby każdy mógł dowolnie rozporządzać swą własnością, rewersy demolacyjne zaś tę wolność znoszą. Z tego powodu parcele w mieście niesłychanie drogie, bo miasto jest jakby obręczą ścieśnione, nie może się rozszerzać, nikt fabryk nie buduje, bo w razie wojny musiałby je burzyć. To wszystko dzieje się, bo nie mamy obrońców. Mówca stawia dodatkowe rezolucye 1) aby domy po wybudowaniu wolne były od podatku przez lat 20 jakto jest we Wiedniu, 2) aby gmina czemprędzej przystąpiła do robót koło zamierzonych budowli.

P. **Ligęza** zwracał uwagę na to, że w daleko gorszem położeniu niż właściciele domów znajdują się rękodzielnicy i robotnicy. Tamci mają przynajmniej dach nad głową ale ci i tego nie mają, gdy im braknie zarobku. Dziś człowiek bez pieniędzy nic nie znaczy. Biednego wyzyskuje każdy, pieniędzy nie pożyczy mu nikt. Stąd rękodzielnicy, to prawdziwi niewolnicy żydów.

Prof. dr. **Czerkawski** podnosi, że powody stagnacyi w pracy i nędzy leżą przedewszystkiem w nas. My się mamy bronić sami. Podatki nakładają najniżsi. U nas jeden drugiego śrubuje. Dlatego to Kraków płaci najwyższe podatki po Bernie na Morawach, mieście w Austryi najbogatszem. Niektórzy członkowie komisyi podatkowej podwyższali wymiar proponowany przez naczelnika administracyi podatkowej! Więc sami obywatele siebie podatkami przeciążają. Posłowie myślą zupełnie o czem innem a z nami się zupełnie nie liczą, bo ich nikt do odpowiedzialności nie wzywa. Po co się posłom upominać o to lub owo, gdy się na to pan minister krzywi i gdy tędy nie prowadzi droga do tytułu »excelencyi«. Więc nie tyle rząd i nie posłowie ale my sami jesteśmy przyczyną naszej nędzy, bo nic nie robimy, a tak i nic nie znaczymy.

P. **Stróżyński** wyrażał ubolewanie, że roboty dostają się w ręce obcych jak n. p. we Lwowie przy restauracyi hotelu Georgea, w Krakowie przy odlaniu pomnika Kościuszki. Wzywa do organizacyi mieszczan i robotników, bo tylko wtedy głos ich może mieć znaczenie. Rezolucye poprzednie uzupełnia wnioskiem, by wybrano delegacyą, któraby się udała do syndykatu dla wynalazków Szczepanika z żądaniem, by zamierzona fabryka stanęła w Krakowie.

Przemawiali jeszcze pp. **Sołtys, Mikołajski i Gołąb**, który zdawał sprawę z deputacyi stronnictwa do Lwowa.

Dla spóźnionej pory resztę punktów porządku dziennego odłożono do dalszych zgromadzeń, uchwaliwszy postawione poprzednio rezolucye.

Polacy w Westfalii i nad Renem.

(Dokończenie).

Piękny więc cel mają towarzystwa na obczyźnie, lecz niestety stosunkowo niewiele liczą członków. Na Polaków katolików w Herne których jest przeszło 3 tysiące, liczy Tow. św. St.nisława trzystu i kilku członków. W Bruchu, miejscowości położonej o pół godziny jazdy od Herne, na pięć tysięcy Polaków, liczy Tow. św. Michała siedmiuset i kilku. Wielu należy także do niemieckich Towarzystw, lecz ci też po większej części nie uważają się za Polaków. W celu opieki nad Towarzystwami utworzył się: »Związek Polaków w Niemczech«, który ma swą siedzibę w Bochum. Oprócz tego utworzono przed mniej więcej siedmiu laty tak zwane »Świętojózefacie«, które ma na celu kształcić młodzieńców polskich na księży dla Polaków w Westfalii i Nadrenii, fundusze obrotowe czerpią się z dobrowolnych składek, które płyną dość obficie. Nadto posiada »Świętojózefacie« osobny fundusz żelazny i swych członków, gdyż każdy kto płaci razem 3 m. zostaje członkiem honorowym.

Dzięki coraz to nowym trudnościom, stawianych przez rząd pruski Polakom ich towarzystwom na obczyźnie, świadomość narodowa wśród wychodźców naszych wzrasta, bronią się oni już lepiej przed zniemczeniem, wychowują dzieci swoje po za szkołą w duchu narodowym, ucząc je czytać i pisać po polsku. Starsi przystępują chętniej do tow. aniżeli dawniej, tak iż w ostatnich latach najwięcej tow. założono, i coraz to nowe się zakłada.

W ostatnim czasie wzięli się Polacy w Westfalii do pielęgnowania śpiewu ojczystego; w tym celu pozakładano koła śpiewaków polskich, które błogą rozwijają działalność.

Polacy pozostają wierni swej religii, zachowują także zwyczaje staropolskie jak n. p. »święcone« na Wielkanoc, które urządzają także towarzystwa dla wszystkich członków. Tak samo na gwiazdkę dzielą się członkowie Towarzystw opłatkiem, urządzają choinkę dla dzieci, które za deklamacyę lub modlitwę polską otrzymują książki do nabożeństwa, elementarze polskie lub obrazki.

Radość panuje tutaj wielka, gdy przypadkowo zjedzie kapłan *Polak* (co się rzadko zdarza). Są tu co prawda gdzieniegdzie księża po polsku mówiący, lecz tym z nakazu wyższej władzy duchownej, wolno Polakom udzielać kazań i nauk tylko po południu w niedzielę lub święta.

Przed 8-ma laty był tu stale kapłan Polak, czcigodny ks. Lis z Rumian w Prusach Zachodnich. Zajmował się on opieką duchowną dla Polaków. Przed nim mieliśmy ks. Szotowskiego. Z poręki ks. Lisa założono w Bochum pismo polityczne »Wiarusa Polskiego« z dodatkiem religijnym »Nauka Katolicka« redagowanym przez ks. dr. Lisa.

Polacy czytają w ostatnim czasie dużo pism politycznych i religijnych. Niestety, także jeszcze dużo pism niemieckich. Wogóle w tem morzu niemieckiem wielu jeszcze, wielu rodaków ginie dla narodu i kościoła. Ponieważ i o zarobek tutaj teraz ciężko, więc też napływ z Polski się zmniejsza. Dałby Bóg, żeby wychodztwo zupełnie ustało, bo na miejsce ludu naszego opuszczającego swe odwieczne siedziby, cisną się Niemcy i żydzi i tuczą się w naszym kraju. *St. L.*

Karty poeztowe.

Zaręczyny.

Zaręczyny królowej holenderskiej Wilhelminy z księciem Bernardem Henrykiem sasko-wejmarskim, odbyły się w Wartburgu dnia 2go czerwca. Królowa wraz z królową matką przybyły tamże 1go czerwca. Królowa Wilhelmina liczy rok dwudziesty; urodzona 31 sierpnia 1880 r. Jej przyszły narzeczony jest drugim z kolei wnukiem obecnie panującego wielkiego księcia Karola Aleksandra, synem nieżyjącego (zmarł 1894 r.) następcy tronu Karola Augusta, bratem dzisiejszego następcy tronu Wilhelma Ernesta. Urodził się 18 kwietnia 1878 roku. Jest porucznikiem ułanów pruskich.

H. STRAŻYŃSKA.

SIERÓCE SWATY.

(Ciąg dalszy).

— To wy piśmienny!... — zawołały dziewczęta.

— A cóż to dziwnego... u nas każdy chodzi do szkół nie z przymusu, ale z własnej woli... Sześć lat i ja chodziłem.

Zapanowało głuche milczenie w gromadce z powodu takiej uczoności Grzegorza.

— Jak widzę, to u was szkoła dziwy!— odezwał się złośliwie parobczak.

— Ej, coby miały być dziwy, przecież i u nas jest szkoła, tylko że tam mało kto chodzi... — odparł Tymko.

— A to czemu? to wolicie kary płacić, niż umieć czytać i pisać? — pytał coraz więcej zdziwiony Grzegorz.

— Kar nie płacą, bo i nauczyciel patrzy przez palce, kontent, że ma mniej do roboty, a bez czytania starzy ludzie się jakoś obchodzili i dobrze im było, to na co teraz dzieciakom dawać próżnować w szkole, gdy potrzebne koło domu i bydło w pole wygnać. Pisanie dobre dla panów, a we wsi pan pisarz każdemu napisze co tylko potrzebuje, a co pozew, to nikt tak nie wyrychtuje, jak on! — zapewniał Franek Zarwany.

Grzegorz słysząc to, pokiwał głową... chciał coś odpowiedzieć, ale machnął ręką i wyszedł, myśląc, że tym ludziom daleko jeszcze do zrozumienia o ile szkoła im potrzebna.

Bo też wioska Rokiszany w smutnem od lat wielu znajdowała się położeniu. Zaciśnięta w kąt górski, zdala od gościńca i kolei, pozbawiona wszelkiego stosunku z szerszym światem i przemysłu domowego, któryby przysparzał mieszkańcom dochodu, miała liche grunta, a w dodatku przez długi czas była w dzierżawie w rękach żyda, który wyzyskując wieśniaka, jako pośrednik w handlu, nie starał się podnieść w niczem miejscowości, która nie była jego własnością, lecz przedmiotem wyzysku. Dopiero drogą spadku objął Rokiszany pan Znoski, poseł na sejm, a wymówiwszy dzierżawę żydowi, zaczął dźwigać zrujnowaną materyalnie i moralnie posiadłość.

Praca ta jednak szła mu ciężko i z oporem, a to z wielu powodów. Państwo Znoscy, z przyczyn niezależnych od nich, nie mogli stale zamieszkać w Rokiszanach: on był posłem na sejm i do parlamentu, a żona jego dla zdrowia najstarszej dziewczynki była zmuszoną zimy przepędzać w krajach o ciepłym klimacie, zwłaszcza, że pałacyk w Rokiszanach był więcej letnią rezydencyą i wymagał licznych przeróbek, by mógł być na dłużej zamieszkany; niewiele też czasu mogli oni poświęcić pracy nad nowo objętym majątkiem.

Mimo tego jednak i te pare miesięcy pobytu właściciela we wsi mogłyby były więcej przynieść korzyści zaniedbanej wiosce, gdyby sami jej mieszkańcy nie byli największą przeszkodą do zaprowadzenia jakichkolwiek ulepszeń. Żyjący od lat wieli w zaniedbaniu, ciemnocie, rozpojeni i zrujnowani przez żydów dzierżawców, tak przywykli do swej biedy i niechlujstwa, iż nie wyobrażali sobie, by można żyć inaczej? Nie czuli potrzeby zmiany stosunków, ani tego nie pragnęli. Gdy więc pan Znoski w porozumieniu z gminą chciał zaprowadzić niejedno ulepszenie, znalazł opór lub obojętność, paraliżujące jego najlepsze chęci. Wszystkie wnioski dziedzica uważano za pańskie wymysły, lub szykany wieśniaka!

— Na co nam drogi naprawiać, gdy dotąd jeździło się złemi i dobrze było! — mówiono. Poco wydawać pieniądze na budowę mostu, gdy można rzekę zawsze w bród przejechać... a jak wzbierze, to można i nie jeździć przez parę dni! A co już ze szkołą, to czyste utrapienie! Nikt dawniej we wsi nieznał się na książce i dobrze było! a teraz każą dziecko od roboty odrywać i siedzieć ma w szkole, gdzie tylko próżniaczy, a tu bydła nie ma kto w polu przypilnować... i tak dalej szemrano.

W dodatku od czasu do czasu zjawiali się we wsi jacyś przybysze, obcy ludzie, co im przytakiwali, iż pan Znoski tylko dla siebie dba o drogi, że ich kosztem i ich krwawicą mosty sobie buduje, by mu się powozy w wodzie nie psuły... że u niego dobre zboże, bo ma dobre grunta, a chłopi mają same liche grunta, to i liche zboże, żeby chciał, by się zapracowywali, a on za to w Wiedniu będzie się bawił... *C. d. n.*

Żydzi rumuńscy.

Coraz częściej, gromadami po kilkadziesiąt osób pojawiają się tutaj żydzi, opuszczający Rumunię. Podają oni, że udają się do Hamburga, by ztamtąd popłynąć do Ameryki. Dzięki temu władze austryackie graniczne przepuszczają ich bez trudności. Ponieważ atoli zachodzi obawa, że będą oni usiłowali pozostać w Galicyi, namiestnik hr. Piniński polecił władzom powiatowym, by dawały ściśle baczenie, czy owi wychodźcy rumuńscy nie osiedlają się po wsiach i miasteczkach.

Znieważenie krzyża.

W Budapeszcie panuje wielkie oburzenie na studentów wolnomularzy z racyi świętokradztwa, jakiego się dopuścili, odłamując krzyż z korony herbu węgierskiego, który widnieje w klatce schodowej tutejszego uniwersytetu. Władze przez czas dłuższy zdawały się nie widzieć tego postępku. Dopiero pod naciskiem energicznej interpelacyi w parlamencie, posła ks. kanonika Molara, minister oświaty dr. Wlassicz udał się do uniwersytetu i naocznie przekonał o braku krzyża. Minister nakazał naprawienie herbu i śledztwo jak najsurowsze celem wykrycia sprawcy.

W Belgii.

Prasa katolicka wyraża wielkie zadowolenie z wyniku wyborów, które dowiodły, że większość kraju stoi po stronie katolików. W Izbie ci ostatni będą mieli 17—18 głosów większości.

W Transwalu

Wybuch fabryki amunicyi i dział Begbiego w Johannesburgu skłonił rząd transwalski do wydalenia znacznej liczby anglików z granic rzeczypospolitej, ponieważ zdobył dowody, iż ci nadużywali na szkodę boerów wspaniałomyślnie użyczonej im gościnności. Większa część wydalonych przybyła do Kapsztadu.

Położenie w Pretoryi — według nich — co do amunicyi i zapasów żywności, było pod koniec kwietnia wcale znośnem. Zakładami technicznymi wojskowymi kieruje inżynier francuski Grünberg. Rząd ma fabrykę dynamitu w Pretoryi, ową fabrykę Begbiego, prochownię, działolejnię i fabrykę amunicyi braci Delfoss w Pretoryi, zakłady materyałów wojennych, znakomicie urządzone przez kolej holenderską. Boerowie doszli do tego, że wyrabiają u siebie armaty Maxima, około 20 sztuk miesięcznie. Niosą one i biją znakomicie na pięć kilometrów. Mogą też wyrabiać naboje armatnie. Do nabojów karabinowych brakuje im natomiast gilz metalowych. Lecz posiadają ogromne zapasy nabojów gotowych, sprowadzonych poprzednio z Europy.

Techników mają francuskich, holenderskich i niemieckich. Żywność nadchodzi bez przeszkody przez zatokę Delagoa. Brakuje przecież monety, choć nie brakuje złota. Mennica państwowa nie jest w stanie nadążyć z biciem monety. Rząd płaci też piaskiem złotym lub sztabami złota.

Transwal zawojowany!

Anglia święci tryumf swej giełdy i armii: Roberts wszedł do Johannesburga i obsadził kopalnie złota, które znalazł nienaruszonemi. Następnie po krwawej bitwie zajął stolicę Pretoryę.

Rzeczpospolita Oranie przestała istnieć, ponieważ dnia 28 maja Anglia wcieliła ją jako kraj podbity pomiędzy kolonie koronne, to jest kolonie bez parlamentu, zarządzane przez gubernatora z władzą dyktatorską.

„Modrzejówka".

Urocza willegiatura nad Rudawą przy ul. Krowoderskiej, niezwykły w ubiegłą środę przedstawiała widok. Ciche ustronie zawrzało życiem, dorożki i pojazdy i liczne rzesze robotników dążyły do Modrzejówki na poświęcenie domów robotniczych, zbudowanych staraniem Towarzystwa tanich mieszkań. Około godziny 9-tej nadjechał z licznym orszakiem JE. książę-biskup krakowski Puzyna, przybyli główni opiekunowie Domów robotniczych prof. Jordan, hr. Andrzej Potocki i ks. prałat Bukowski, dalej szambelan Wiśniowski, delegat Laskowski, prof. Jakubowski i Czerkawski, ks. redaktor Flis, ks. prałat Chotkowski, dr. Caro, ks. dr. Golba, ks. kan. Łabaj, p. Staszczyk, wydawca nasz i redaktor pisma naszego i wielu innych.

Po dokonaniu ceremonii poświęcenia dwóch domów, w których znajdzie pomieszczenie 16 rodzin robotniczych, zajął książę Biskup, powitany poprzednio przez hr. Andrzeja Potockiego, tron i wsparty na pastorale wygłosił serdeczną przemowę. Najdostojniejszy mówca wskazał na rodzinę Najświętszą, przypomniał, że każda rodzina winna być cegiełką w gmachu kościoła i narodu. Historya uczy, że rodziny oparte na Wierze św. opierają się pokusom, i naród nasz był silnym, dopóki zbroił nas pancerz Wiary; gdy Wiara osłabła i rozluźniły się węzły rodzinne, przykład rodziców przestał działać, prąd nowoczesny unosił ludność wiejską do miast na pastwę zepsucia i podszeptów złych ludzi. Ale oto, jak gdzieindziej na Zachodzie, tak i u nas w Krakowie znaleźli się ludzie, którzy nie siebie, lecz ulgi dla bliźnich szukając, po zwalczeniu ogromnych trudności wznieśli na początek te dwa domy robotnicze. Cieszmy się, że doczekaliśmy tej chwili i popierajmy czynem budowę dalszych domów. Często miałem szczęście widzieć się w ostatnich czasach z Ojcem św. i wiem, że błogosławi z całej duszy pracy dla dobra robotników. Poświęcając te domy, prosiłem Boga, żeby błogosławił rodzinom, które w nich zamieszkają, ażeby w rodzinach tych kwitła Wiara, ażeby i w duszach swoich budowali domy bojaźni Bożej i miłości bliźniego.

Najprzewielebniejszemu księciu-Biskupowi podziękował w imieniu robotników nasz wydawca, poczem pod przewodnictwem prof. Jordana, promieniejącego radością z powodu dokonania zbożnego dzieła — zwiedzano przytułki noclegowe w głównej willi, gdzie za $8\frac{1}{2}$ centa dziennie robotnicy samotni mają dach nad głową i łóżko do spoczynku.

Oby na wzór »Modrzejówki« powstawały jaknajliczniejsze kolonie robotnicze!

Z TYGODNIA.

Raz jeszcze usilnie upraszamy o nadsyłanie zaległości i regularne składanie przedpłaty w celu umożliwienia uporządkowania Administracyi. Gdzie ład i porządek, tam siła, a «Łączność» nasza chce i musi być silną i silny dawać wyraz żądaniom swoich Czytelników!

Ś. p. Władysław Wislocki, kustosz Biblioteki Jagiellońskiej i redaktor «Przewodnika Bibliograficznego» zmarł w Krakowie w 59 roku życia.

Wiec kobiet odbył się w Krakowie w ubiegłym tygodniu i dzięki wystąpieniu p. Adeli Dziewickiej, redaktorki «Niewiasty Polskiej» powziął rezolucyę, żeby kobiety wychowywały dzieci w duchu religijnym i narodowym.

Głos z miasta. Jest to hańbą prawdziwą, gdy katolicy prowadzą handel nawet w takie święta jak Zielone Świątki. Mogliby sobie wziąć przykład z żydów. I ci mieli owe święta równocześnie ale nie handlował żaden z nich — przeciwnie z katolików wielu. Kto nie oddaje Bogu, co jest Boskiego, ten nie zrobi dobrego interesu. Jest to rzecz pewna.

Oszczerstwem wojują socyaliści, jak poucza następujący wypadek: pewnego obywatela oskarża żydowsko-socyalistyczny adwokat o karygodne wpływanie na świadków w pewnym procesie; obywatel prosi prokuratora, żeby wdrożył śledztwo dla wykazania fałszu tej potwarzy, śledztwo kończy się pomyślnie dla obywatela, który teraz ze swej strony wytacza socyaliście-żydowi proces o oszczerstwo, a organ socyalistyczny z miedzianem czołem rzuca nową kalumnię, pisząc, że przeciwko temu obywatelowi toczy się śledztwo karne, przemilczając zaś starannie, że to śledztwo toczyło się na własne żądanie spotwarzonego i wykazało fałsz oszczerstwa. Socyaliści rozzuchwalili się już do tego stopnia, że wierzą, iż za owe podwójne oszczerstwo nic się im nie stanie. Czy sprawiedliwość krakowsko-austryacka pozwoli szkalować bezkarnie ludzi spokojnych organom Daszyńskich, Haeckerów i t. p. — przyszłość okaże!!

Ludziska piją. Tak często słyszeć można żale na ciężkie czasy, na brak zarobku itd. Tymczasem w czasie świąt szynki i handelki były przepełnione. Widać bieda swoją drogą a pijatyka swoją. Zamiast przejść się po świeżem powietrzu, wypić swoją szklankę piwa i wrócić trzeźwo do domu, ten i ów musi siedzieć w dymnej i dusznej norze szynkarskiej całe półdnia, tracić zdrowie i pieniądze, wracać późną nocą do domu. Jakże to bolesny widok spotykać co kilka kroków pijanego — a na ten widok był narażony, kto wieczorem we Świątki przeszedł po mieście.

Jaworzno. Mała mieścina, na samej prawie granicy prusko-rosyjskiej położona roi się codziennie od czarnych jak murzyni, wynędzniałych robotników górniczych żydowskiej kopalni węgla. Milionowe majątki zarabiają na tych kopalniach ich właściciele, ale to cała ich praca i staranie, robotnik zaś uważany jest tylko za zwykłą maszynę robotniczą — dowodem tego niejednokrotne wyrażanie się dyrekcyi, że ją nie obchodzi wcale moralność robotników. Wobec takiej zasady, nic dziwnego, że cały ciężar moralnej strony spadł jedynie na barki tutejszego duchowieństwa, które mając blisko 17.000 dusz w parafii ściśle robotniczej od pracy upadać musi.

Jednak jest nadzieja, że mimo to da się może coś zrobić — bo nawet wobec dość silnie zakorzenionej stojałowszczyzny jest obowiązkiem sprowadzać tych podziemnych murzynów z błędnej na dobrą drogę. Pod przewodnictwem tutejszego proboszcza ks. Stefana Skoczyńskiego rozpoczęło tutejsze duchowieństwo katolicką akcyę, chcąc wprowadzić w życie i założyć w Jaworznie »Przyjaźń« na wzór Przyjaźni krakowskich.

Wpierw jednak pospieszyło z pomocą Towarzystwo krak. Oświaty ludowej, wskrzesając dawniej istniejącą czytelnię dla robotników i przesyłając 207 tomów jako zasiłek dla biblioteki robotniczej. I dnia 4 czerwca b. r. raczyło Tow. przez delegata akad. p. Riesa otworzyć czytelnię, na które to otwarcie oprócz poważnej liczby robotników przybył także znaczny zastęp tutejszego nauczycielstwa ludowego. Otwarcie zagaił ks. prob. Stef. Skoczyński, jako delegat Tow. na powiat chrzanowski, a następnie p. Ries jako delegat Zarządu głównego rozpoczął wykład historyi polskiej, którego wszyscy z natężoną uwagą słuchali. Zarazem Zarząd Tow. Ośw. ludowej będzie urządzał przez 5 z szeregu niedziel takie odczyty z historyi polskiej, której tutejsza ludność z wielkiem zaciekawieniem zwykła słuchać.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.